

HENRYK CHOŁAJ
Instytut Ekonomiki Rolnej
Warszawa

A. STELMACHOWSKI — **Kontraktacja produktów rolnych**

W-wa. PWN, 1960 str. 232

Książka Stelmachowskiego traktuje o zagadnieniach kontraktacji z prawniczego i ekonomicznego punktu widzenia. Została ona napisana w ramach planu badań Instytutu Nauk Prawnych PAN, gdzie — jak wynika z podanych w tekście informacji — była dyskutowana, a sprawozdanie z dyskusji zostało zamieszczone w jednym z numerów miesięcznika „Państwo i Prawo”. Ponieważ jednak niemal połowa objętości książki poświęcona jest problematyce czysto ekonomicznej (tego tylko aspektu dotyczą uwagi recenzenta), książka wzbudza także zainteresowanie ekonomistów.

Recenzowana książka obejmuje pięć rozdziałów. Rozdział I poświęcony jest charakterystyce kontraktacji jako jednej z form skupu. Rozdział II omawia ekonomiczne funkcje kontraktacji. Zasługuje tu na podkreślenie analiza kontraktacji jako środka zapewnienia surowców dla przemysłu; funkcja ta jest najstarsza „bowiem już w XVIII w. notowane są w Polsce pierwsze umowy kontraktacji tytoniu, a w XIX w. rozwinęła się kontraktacja buraków cukrowych”. Autor daje także systematyczny opis form kontraktacji w Polsce międzywojennej i w Polsce Ludowej. Ostatnie trzy rozdziały poświęcone są węzłowym zagadnieniom prawnym kontraktacji — omawianym wszelako na tle ekonomicznym.

Należy wyraźnie zaznaczyć, że naświetlenie problematyki ekonomicznej w pracy Stelmachowskiego nasuwa wiele zastrzeżeń. W ostatnich latach (1955—1961) powstała w Polsce obfita literatura poświęcona teorii rynku rolnego, który jest analizowany wielostronnie i gruntownie. Idzie tu o teorię cen produktów rolnych, analizę systemów cen i systemów skupu tych produktów, regulowanie mechanizmu rykowego itd.

Wyrazem tego jest szereg publikacji artykułowych (zwłaszcza w czasopiśmie „Ekonomista” i „Zagadnienia Ekonomiki Rolnej”) oraz książkowych — że wymienimy tu dwa wydawnictwa zbiorowe pt. „Dyskusja o cenach rolnych” i „Dyskusji o cenach rolnych ciąg dalszy”, książki M. Pohorillego, książkę Z. Kozłowskiego itd. Można bez przesady stwierdzić, że polska nauka ekonomiczna zajęła ostatnio poczesne miejsce w omawianym zakresie badań. Niestety, książka Stelmachowskiego nie odzwierciedla i nie uwzględnia w zasadzie tego dorobku. Autor zdaje się nie zauważać wszystkich tych publikacji wiążących się tematycznie

z jego książką, choć podpisano ją do druku 5. 12. 1960 r. Prawdopodobnie konsekwencją tego faktu jest to, że recenzent musi odnotować cały szereg potknięć, ujęć niewłaściwych, a nawet naiwności.

Dotyczy to przede wszystkim oceny polityki gospodarczej państwa w Polsce w ostatnich dziesięciu latach. Nie można zwłaszcza podzielać poglądów autora na temat ekonomicznej roli systemu dostaw obowiązkowych produktów rolnych. Na str. 19 przyłącza się on do opinii, że miały one „faworyzować ruch uspołdzielczenia wsi drobnotowarowej”, po czym twierdzi iż głównym ich celem miało być „zwiększenie masy towarowej produktów rolnych”. Dalej zaś pisze: „Niewątpliwie... obowiązkowe dostawy zawierały w sobie element podatku i to podatku stopniowo wzrastającego, obciążającego dotkliwie wszystkie gospodarstwa, tak wielkie jak i małe” (str. 21—22) — oczywiście w rezultacie niższych cen płaconych chłopom w ramach dostaw obowiązkowych niż na wolnym rynku. Zdaniem Stelmachowskiego bowiem „z biegiem lat różnica cen między skupem wolnorynkowym a skupem obowiązkowym powiększała się” (str. 21).

Tego rodzaju poglądom daje autor wyraz w wielu miejscach recenzowanej książki, ale twierdzenia te mijają się przeważnie z prawdą. Co się tyczy rzekomego faworyzowania spółdzielczości produkcyjnej przez dostawy obowiązkowe, to powszechnie wiadomo, że kładły się one szczególnie, relatywnie większym niż na gospodarstwa indywidualne, ciężarem na spółdzielnie produkcyjne hamując tym samym rozwój ich ekonomiki. System dostaw nie stwarzał w rzeczywistości przywilejów dla spółdzielni, które faktycznie były bardziej obciążone od indywidualnych gospodarstw chłopskich. Zauważa to także sam autor na str. 19.

Jeśli idzie natomiast o zadania dostaw obowiązkowych, to polegały one na zabezpieczeniu w ręku państwa niezbędnych ilości towarowego zboża, mięsa, mleka i ziemniaków (abstrahujemy w tej chwili od redystrybucji dochodu narodowego pomiędzy wieś i miasto za pośrednictwem cen), nie zaś **zwiększenie masy towarowej produktów rolnych w ogóle** (co innego wzrost masy towarowej w ogóle, a co innego skup państwowy). Przynajmniej, jak to widzimy na str. 22 książki, liczb świadczących, że w latach 1950—1955 wzrost skupu nie nastąpił, lecz kształtował się — z pewnymi odchyleniami w górę i w dół — na tym samym poziomie, nie może więc stanowić kryterium dla oceny roli dostaw obowiązkowych (przypomnijmy zresztą, że na początku 1954 r. PZPR proklamowała zasadę utrzymywania dostaw na niezmiennym poziomie). Wbrew temu jednak owo zwiększenie masy towarowej ma, zdaniem Stelmachowskiego, rozstrzygające znaczenie dla oceny ekonomicznej roli dostaw. Oto co czytamy na str. 24: „wypada... stwierdzić, że do tego zadania, dla którego w zasadzie obowiązkowe dostawy zostały powołane do życia — mianowicie zapewnienie zwiększonej puli towarowej produktów rolnych — nie spełniły. Uzasadniona więc wydaje się teza, że skup płodów rolnych ze wsi powinien odbywać się w zasadzie tylko przy zastosowaniu zasady cywilistycznej (a więc z zapewnieniem respektowania działania prawa wartości) z wyłączeniem metody administracyjnej, która wykazała wyraźnie swoją niższość”. Na tejże samej stronie spotykamy się z takim oto dowodem tej tezy: „Potwierdzają to także dane, z których wynika, że przeciętna produkcja rolnicza Polski w obecnych granicach była w la-

tach 1934—1938 niższa niż w latach 1950—1955” — plony zbóż wynosiły bowiem w latach 1934—38 13,7 q/ha, a w latach 1950—55 — 12,6 q/ha.

Otóż: 1) Ponieważ sama przesłanka (zwiększenie puli towarowej) dla wyciągnięcia wniosku o „niższości” dostaw jest nieprawdziwa, na co wskazaliśmy wyżej, więc i sam wniosek zawisł w powietrzu. 2) Dane o plonach nie mają tu bezpośrednio nic do rzeczy. 3) O „niższości” metody administracyjnej zakładającej stosowanie dostaw obowiązkowych można mówić tylko w sensie abstrakcyjnym, przy całkowitym oderwaniu się od konkretnych warunków historycznych. Metody odznaczające się abstrakcyjną „niższością” stają się w pewnych warunkach ekonomicznych „wyższymi”, a nawet „najwyższymi”, bo jedynie możliwymi i koniecznymi. Metoda przymusowych repartycji żywnościowych stosowana w ZSRR w ramach praktyki komunizmu wojennego była niższą nawet od systemu dostaw obowiązkowych, ale była jedynie możliwą i niezbędną w warunkach interwencji i kontrrewolucji.

Czy można zgodzić się z kolei z tezą Stelmachowskiego, że rozmiary świadczeń chłopskich z tytułu dostaw obowiązkowych stopniowo wzrastały? Tezę taką można formułować jedynie wówczas, gdy odrzuci się realnie istniejący fakt, że świadczenia ponoszone przez chłopów wskutek niskich cen dostaw obowiązkowych nie były ostatecznym wyrazem świadczeń chłopskich, gdyż po wprowadzeniu dostaw pojawiły się na rynku produktów rolnych określone procesy **kompensacyjne** pomniejszające ciężar tych świadczeń. Procesy kompensacyjne powstały wskutek: 1) wydatnego wzrostu cen wolnorynkowych produktów podlegających dostawom, 2) kompensaty, jaką gospodarstwa chłopskie uzyskują bezpośrednio od państwa w ramach skupu kontraktacyjnego lub w ogóle skupu ponadobowiązkowego (otrzymując od państwa ceny, których realny poziom jest wyższy niż przed wprowadzeniem dostaw obowiązkowych). Według obliczeń Z. Kozłowskiego, który badał rozmiary procesów kompensacyjnych, procesy te zawarte w cenach wolnorynkowych były tak silne, że w 1955 r. udział rolnictwa w akumulacji społecznej nie kształtował się na poziomie wyższym niż w 1950 r. W każdym bądź razie udział ten nie wzrastał stopniowo, lecz zmniejszał się.

Aby z kolei udowodnić niesłuszność tezy Stelmachowskiego, według którego różnica cen między skupem wolnorynkowym powiększała się — wystarczy sięgnąć do „Rocznika Statystycznego 1960” str. 252. Odpowiednie dane o cenach pszenicy i żyta (w zł/q) w latach 1953—1959 (dostawy obowiązkowe zbóż wprowadzono w 1952 r.) prezentujemy na stronie następczej.

Podobnie przedstawia się obraz cen innych zbóż etc. Listę elementarnych błędów ekonomicznych zwiększa autor przy omawianiu systemu kontraktacji. Twierdzi on np., że „w przeciwieństwie do okresu poprzedniego, gdy kontraktacja była jedynie uzupełnieniem systemu dostaw obowiązkowych, obecnie kontraktacja stała się obok skupu wolnorynkowego zasadniczą metodą skupu uzupełnianą tymczasowo przez obowiązkowe dostawy” (str. 66). Tymczasem w okresie poprzednim kontraktacja była — jak to się dzieje od dziesięciu lat — podstawową i jedyną formą skupu wielu roślin technicznych (tytoń, burak cukrowy itd.), natomiast stanowiła uzupełnienie dostaw obowiązkowych tylko w przypadku żywca czy ziemniaków (ale nie zbóż). Obecnie zaś również

Wyszczególnienie	1953	1954	1955	1956	1957	1958	1959
Pszenvica: Ceny dostaw							
obowiazkowych	94,78	100,97	97,63	101,22	194,34	204,30	202,59
Ceny skupu ponad-							
obowiazkowego	319,70	329,77	322,40	317,12	314,17	310,54	310,90
Ceny w trans.							
wlnorynk.	338	—	387	356	352	347	356
Zyto: Ceny dostaw							
obowiazkowych	57,64	61,69	61,58	60,01	114,17	145,12	146,21
Ceny skupu ponad-							
obowiazkowego	185,00	233,34	230,86	233,72	226,50	220,30	219,72
wlnorynkowych	276	•	307	277	274	264	262

nie można powiedziec, że dostawy obowiazkowe są uzupełnieniem kontraktacji. Podstawową formą skupu zbóż czy ziemniaków są bowiem nadal dostawy obowiazkowe.

Autor dowodzi w ksiazce, że „kontraktacja nigdy nie była nierentowa” (str. 185). Cóż to znaczy? Czy mowa tu o stopniu pokrycia kosztów wytwarzania przez cenę, czy o jakichs innych miernikach rentownosci, jakich wiele? Jeśli np. wziac pod uwage stopien pokrycia kosztów wytwarzania przez cenę kontraktacyjną roślin przemysłowych, to zjawiska „nierentownosci” były czeste. W latach 1950—1952 cena kontraktacyjna nie pokrywała nawet nakładów materiałowo-pieniężnych. Podobnie wyglada sprawa nierentownosci uprawy lnu, o czym w 1954 r. mowil Z. Nowak na II Zjeździe PZPR.

Można by przytoczyc bardzo wiele dalszych przykladów świadczących o nieprawidłowym pojmowaniu przez autora analizowanych problemów ekonomicznych. Nie jest to jednak celowe. Czytelnicy — ekonomiści dostrzegą je z łatwością, idzie bowiem o sprawy rudymentarne.

Natomiast odpowiedzialność autora za rozpowszechnianie poglądów niesłusznych jest odpowiednio większa, jeśli idzie o czytelników nie uzbrojonych odpowiednim zasobem wiedzy ekonomicznej, a więc np. prawników itp.